

MARIUSZ NIEMYCKI

Tajemnica rodzi kłopoty



PIĄTKA Z BUKOWEJ GÓRY

WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

POPZREDNIO W „PIĄTCE Z BUKOWEJ GÓRY”:

Jest nas pięcioro. Patyk, a właściwie Patryk Dołęba — nasz dowódca i sprawca większości przygód. Tobiasz Mikiewicz, czyli Tobi — nieprzeciętnie inteligentny i bardzo sympatyczny. Maciek, czyli mój młodszy brat, to ciapowaty bałaganiarz, lecz ma wielkie serce i niegłupio kombinuje. No i ja, Basia Kucka. Cóż mogę o sobie powiedzieć? Chyba ładna, chyba fajna, chyba mądra. Właściwie na pewno. Chociaż... sama nie wiem.

Ach, jest jeszcze Oliwka, kuzynka Patyka, która niedawno do nas dołączyła. Czy ją lubię? Hm... Zdaje się, że nie mam wyjścia. Maciek oczu od niej nie może oderwać, ale on, jak już wspomniałam, ma wielkie serce i jest ciapowaty.

Tegoroczne wakacje nie różniłyby się od poprzednich, gdyby nie wielki kudłaty pies, który niczym czarodziej zmienił nasze życie we wspaniałą przygodę. Łobuz, bo tak miał na imię, spowodował, że my, zwykłe dzieciaki, staliśmy

się dociekliwymi detektywami, a senna na co dzień Bukowa Góra przeobraziła się w miejsce pełne tajemnic.

A wszystko zaczęło się od wodowania zwykłej tódkki wydłubanej przez Tobiasza scyzorykiem w kawałku sosnowej kory. Podobno jest tak, że jeśli coś ma się wydarzyć, to się wydarzy. No i wydarzyło się, a jakże. Maciek wpadł do zimnej i głębokiej wody. Oczywiście większość ludzi wychowanych w miejscowości wczasowej nad pięknym jeziorem potrafi pływać. Ale nie mój brat. Podobnie jak Tobiasz, właściciel nieszczęsnej tódeczki. Gdyby Łobuz nie zjawił się w porę i gdyby nie wyciągnął Maćka z topieli, strach pomyśleć, jak mogło się to skończyć.

Potem wydarzenia potoczyły się lawinowo. Poznaliśmy Oliwkę, którą chłopcy od razu polubili, ja natomiast nadal czuję do niej pewien dystans, choć nie mam pojęcia dlaczego. Wkrótce też pojechaliśmy z Patykiem do dentysty, bo okazało się, że ma ropień przy zębie i nie może mówić. Przy okazji okazało się, że Patyk nie jest takim twardzielem, jakiego udawał przed nami od wielu lat.

Dalej było jeszcze dziwniej. Otóż, kto by pomyślał, mamy w Bukowej Górze zaprzysięgłych wrogów. Całą rodzinę Wasielaków, która mieszka na odludziu, niedaleko rezerwatu przyrody. Pewnie z tego powodu są tacy dziwni. Brak kontaktu z cywilizacją robi swoje. Nawet imiona mają niecodzienne: Armand, Rafael, Ajaks i Inez, czyli Bromba. Waka-

cyjne potyczki z Wasielakami były na porządku dziennym, jednak tym razem, ku naszemu zdumieniu, zaproponowali rozejm. Szybko okazało się, że chcieli, byśmy pomogli im szukać zaginionego spadochroniarza. Nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie fakt, że ewentualny sukces planowali przypisać sobie. Marzyły im się wywiady i ordery, a my mieliśmy pomóc i usunąć się w cień.

Podczas poszukiwań Maciek wpadł do dziury na zboczu bukowego wzgórza. Traf chciał, że dziura okazała się wejściem do schronu z czasów II wojny światowej, miejsca o którego istnieniu nie mieliśmy pojęcia. Spadochroniarza nie znaleźliśmy, sam się odnalazł, a Wasielaki winę za niepowodzenie akcji ratunkowej zrzucili na naszą piątkę. Cóż poradzić, wróg to wróg, choćby nawet deklarował co innego.

Jednak myli się ten, kto pomyślał, że wraz z końcem rozejmu skończyły się nasze przygody. W rzeczywistości dopiero się rozpoczęły. Dość powiedzieć, że mój gapowaty braciszek znalazł w żołnierskim lochu bardzo starą mapę prowadzącą do zagadkowego skarbu. Wierzcie lub nie, ale jeśli los daje mi w prezencie mapę do skarbu, zrobię co w mojej mocy, by go odnaleźć. A Wy, Moi Drodzy, będziecie towarzyszyć mi w poszukiwaniach. Zatem niech dzieje się, co ma się dziać.



ROZDZIAŁ 1

Tajny schron łacinników

Maciek znalazł starożytną mapę w nowożytniej dziurze. Dziwne, ale, jak się okazuje, nie niemożliwe. Spędziłam sporo czasu w bibliotece, próbując coś wykombinować, stąd powyższe stwierdzenie. Zaczęłam w domu, od przekopywania się przez strony internetowe na temat dawnych języków, starych dokumentów i historii Bukowej Góry. Po dwóch dniach rodzice stwierdzili, że marnuję zdrowie przed komputerem i dostałam szlaban. Wakacyjny, żeby nie było niedomówień.

— Jeśli się nudzisz, znajdę ci zajęcie — zagroziła mama. — Nie po to masz wakacje, by psuć wzrok przed monitorem.

— Nie psuję wzroku — wyprostowałam się i przetarłam oczy.

— Garbisz się — zauważył tato.

— Nie garbię się.

— Miałaś zająć się bratem, żeby się nie nudził. Znudzony Maciuś to bardzo niebezpieczny Maciuś — mama wcisnęła wyłącznik laptopa. Ekran zgasł.

— Mamo! Tak nie wolno, to nie żelazko! — pisnęłam oburzona.

— Ani słowa więcej — palec mamy wskazał drzwi. — Albo wolność na zewnątrz, albo niewola w kuchni.

— I w ogrodzie — dołożył tato z satysfakcją.

Poddałam się ku wielkiej radości pani Eli, bibliotekarki, którą odwiedziłam dziesięć minut później. Dawno nie byłam w gminnej bibliotece, a szkoda, bo gdy weszłam do niewielkiego parterowego budynku, od razu poczułam tę

budzącą przyjemny dreszczyk tajemniczość, pachnącą zakurzonym papierem. Błoga cisza wyostrzyła mój umysł, odblokowała szare komórki, na moment wręcz oszołomiła.

— Dzień dobry — szepnęłam, obawiając się podnieść głos, jakby głośne dźwięki mogły spłoszyć ukryte na półkach mądrości.

Pani Ela podniosła wzrok znad kolorowego pisma, po czym uśmiechnęła się szeroko i promiennie.

— Dzień dobry, Basiu. Wyrastaś.

— No tak — zarumieniłam się. — Kilka lat minęło, proszę pani.

— Cztery. Ostatni raz zajrzałaś do mnie w drugiej klasie.





Jeśli chciała wprawić mnie w za-
kłopotanie, udało jej się doskonale.
Czyżbym miała wyrzuty sumie-
nia z powodu nieczytania książek?
Miałam.

— Dzisiaj to nadrobię, proszę
pani — wybąkałam speszona. —
Szukam informacji.

— Czego konkretnie?

— Widziałam gdzieś...

— Tak?

— Widziałam taki napis... —
westchnęłam. — Via ad Fortuna.
Chciałabym wiedzieć, co to zna-
czy.

Bibliotekarka postukała długo-
pisem w blat biurka, zastanawiając
się ze zmarszczonym czołem.

— Via ad Fortuna?

— Jakoś tak.

— To z łaciny. Nie jestem pew-
na, czy gramatycznie poprawnie,

ale znaczy „droga do skarbu” albo „droga do szczęścia”. Gdzie widziałaś ten napis?

— Na takiej kartce — odparłam pośpiesznie, nie chcąc wtajemniczać pani Eli w szczegóły. — Bardzo dziękuję. A ma pani może historię Bukowej Góry?

— Co chcesz wiedzieć?

— Czy w naszej wsi był jakiś tajny schron tych... łacinników?

Bibliotekarka parsknęła śmiechem i pokręciła głową.

— Łacina to język starożytnych Rzymian, nie łacinników. Choć znawców tego języka rzeczywiście nazywa się łacinnikami. Nie słyszałam o rzymskim schronie ani o żadnej tego typu budowli w Bukowej Górze, ale poszukaj na naszej stronie — wskazała ręką boczne przeszklone drzwi.

— Na naszej stronie?

— W Internecie, dziecinko. Nie sądziłaś chyba, że ta biblioteka ciągle tkwi w średniowieczu?

— Nie tkwi?

— Mamy bardzo nowoczesną pracownię komputerową — rzekła z dumą. — Potrzebne adresy znajdziesz na pulpicie.

Podziękowałam zaskoczona takim obrotem sprawy. Dwie godziny później wyłączając komputer, pomasowałam skronie wnętrzem dłoni. Powinnam być mądrzejsza, a czułam niezły mętlik.



ROZDZIAŁ 2

Zła rusatka

Przed biblioteką, na ławeczce pod krzakiem bzu siedzieli Maciek i Tobiasz. Zamarłam na widok Tobiego, bo go tu nie powinno być. Obaj pomachali do mnie z łobuzerskimi uśmieszkami. Podeszłam z obojętną miną.

— Cześć, co się dzieje? — zapytałam, gromiąc wzrokiem głupiego braciszka. Ziewnął w odpowiedzi.

— A nic — mruknął Tobi. — Jestem ciekaw, czego się dowiedziałś.

— A czego miałam się dowiedzieć? — podejrzliwie zmrużyłam powieki. — Byłam w bibliotece. Nie wolno?

Maciek odchrząknął i powiedział cicho:

— Baśka, on wie.

— O czym? — szarpnęłam gałąź bzu, wyrывая garść liści. Jeśli chciałam ukryć zdenerwowanie, to był to najgorszy sposób.

— O mapie — Tobi Mickiewicz pokiwał głową. — Dziwne, że próbowałaś przed nami zataić taką sprawę.

— Wiem — usiadłam obok nich. Właściwie osunęłam się z poczuciem winy. — Chciałam zachować tajemnicę, póki nie dowiem się, co jest grane.

— Tajemnica rodzi kłopoty.

— Wiem — powtórzyłam. — Skoro się wydało — znów spojrzałam na Maćka z wyrzutem — mogę podzielić się z wami szczegółami.

Zadźwięczał sygnał SMS. Tobiasz wyjął telefon z kieszeni i przeczytał wiadomość.

— Zaczekaj — powiedział. — Na pomoście czekają Patyk z Oliwką. Nie będziesz musiała dwa razy powtarzać.

— Naprawdę planowałam wam powiedzieć.

— Jasne.

— Naprawdę.

— Mhm.

W drodze nad jezioro towarzyszył nam Fido, pies Wasielaków. Pojawił się znikąd i podążał za nami w bezpiecznej odległości pięciu kroków. Maciek próbował go przepędzić, klaszcząc i rzucając kamyczkami. Fido zatrzymywał się, czekał, aż odejdziemy i znów truchtał za nami drobnymi kroczkami.

— Przysięgłbym, że ten pies nas śledzi — Maciek dyszał gniewnie.

— Nieszkolone kundły Wasielaków nie potrafią śledzić, ale kto go tam wie — stwierdził Tobiasz, na wszelki wypadek skręcając w kamienną drogę obsadzoną gęstymi krzewami mi-

rabelek. W ten sposób marsz wydłużał się nam o dobry kwadrans.

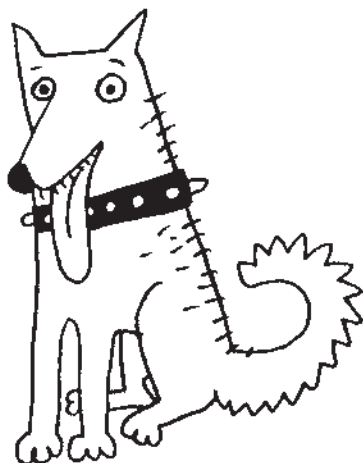
— Nie potrafią? Zobaczymy — zatrzymałam się wyczekująco.

Przeczucie mnie nie myliło. Fido wyłonił się zza zakrętu, popatrzył na nas i usiadł z wywalonym jęzorem.

— Widzisz? — zatriumfował Maciek. — Pewnie jeszcze podsłuchuje!

— Bez przesady — Tobiasz zerwał żółtą śliwkę, rozgryzł ją i wypluł, krzywiąc się z niesmakiem. — Ale kwach!

— Za dwa tygodnie będą jak miód — odezwał się dziewczęcy głos dobiegający nie wiadomo skąd.



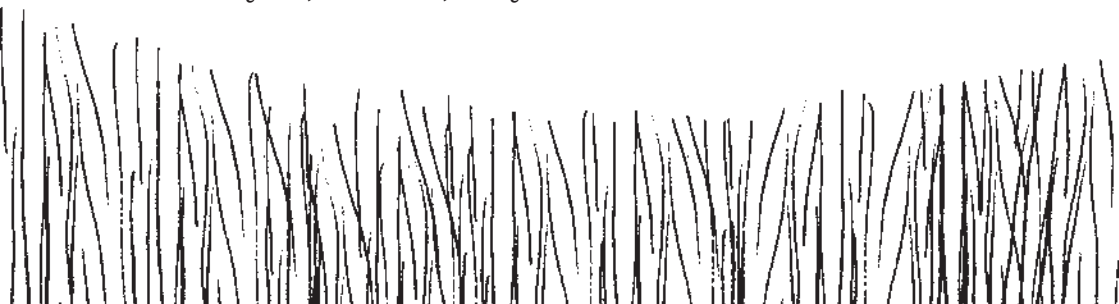
— Bromba? — wyraziłam przypuszczenie, spojrzawszy w wysoką niekoszoną trawę, porastającą miejsca wolne od zarośli.

Z trawy wyłoniła się Inez Wasielak ubrana w zieloną sukienkę niczym rusałka łąkowa. Zła rusałka, żeby nie było wątpliwości. Te dobre mają złote loki, zaś złe — czarne nastroszone kudły. Jak ona. Patrzyła na mnie z gniewnie ściągniętymi gęstymi brwiami, głębią chmurnych oczu, choć na twarzy malował jej się delikatny uśmiešek. Chytry i przewrotny.

— Co tu robisz? — zainteresował się Maciek, patrząc to na nią, to na obserwującego nas nieruchomego Fido.

— O to samo mogłabym zapytać — syknęła zielona żmijka.

— Nie bądź taka harda, maleńka — burknęłam. — Twoich braci tu nie ma, więc grzeczniej proszę — ujęłam się pod boki, prezentując postawę wojowniczej księżniczki.



Bromba nie wyglądała na przestraszoną. Ba, sprawiała wrażenie beczelnie zadowolonej. Podniosła wypełniony owocami nieduży wiklinowy koszyk.

— Zbieram śliwki na kompot, chyba mogę, co?

Nie odpowiedzieliśmy, więc wzruszyła ramionami i odeszła przesadnie wolnym krokiem. Mijając psa, pochyliła się nad nim, pogłaskała, poprawiła mu nabijaną ćwiekami obrózkę, po czym zniknęła za zakrętem. Fido został na drodze. Niewzruszony niczym rozgrzany słońcem kamień.



Spis treści

Poprzednio w „Piątce z Bukowej Góry”	5
ROZDZIAŁ 1. Tajny schron łacinników.	8
ROZDZIAŁ 2. Zła rusalka	14
ROZDZIAŁ 3. Tajemnica rodzi kłopoty.	20
ROZDZIAŁ 4. Wzór łagodnego pieseczka.	28
ROZDZIAŁ 5. Ajaks na dachu.	37
ROZDZIAŁ 6. Vivos voco	44
ROZDZIAŁ 7. Zaskakująca propozycja	54
ROZDZIAŁ 8. Kto kruszy gromy?	62
ROZDZIAŁ 9. Czy Patyk się zakochał?	71
ROZDZIAŁ 10. Jak Zorro	79
ROZDZIAŁ 11. Prywatne śledztwo	86
ROZDZIAŁ 12. Nie jesteśmy gangsterami	93
ROZDZIAŁ 13. Wszyscy jesteśmy z Bukowej Góry . .	101
ROZDZIAŁ 14. Klucz do tajemnicy	107
ROZDZIAŁ 15. Tutaj straszy po zmroku	115
ROZDZIAŁ 16. Król poszukiwaczy	124
ROZDZIAŁ 17. Oszust prawie doskonały	133